

Teksty Drugie 1998, 6, s. 69-86



Socrealizm dla dzieci

Zbigniew Jarosiński

Zbigniew Jarosiński

Socrealizm dla dzieci

Po przewrocie politycznym 1948 r. szybko zaczęto zmieniać programy szkolne, wypełniając je miłością do socjalistycznej ojczyzny i podziwem dla Związku Radzieckiego. A równocześnie socrealizm wkroczył do literatury dla dzieci. Nie było to trudne. Poezja dla dzieci jest zawsze najbardziej tradycyjna, rymowana¹ i najczęściej sylabotoniczna, niezmiernie daleka od dekadentckiego awangardyzmu. Proza dla dzieci również z natury jest realistyczna. Co prawda mogą występować w niej postaci fantastyczne i nadprzyrodzone awantury, ale, po pierwsze, były one dosyć rzadkie – zdarzały się właściwie tylko w bajkach – bo ówczesna pedagogika uważała je za niewskazane², a po drugie nawet światy fantastyczne opisywane są dla dzieci środkami realistycznego warsztatu prozatorskiego, z zachowaniem trzecioosobowej narracji, dokładnym rozdzieleniem partii narracyjnych i dialogowych, dbałością o spójność fabuły itp. Socrealizm w wydaniu dla dzieci polegał przede wszystkim na zwrocie ku określonym tematom i problemom oraz nasyceniu utworów atmosferą ideowej żarliwości.

¹ Tradycyjnego rymowania żądał gromko Adam Ważyk: „żaden poeta nie ma moralnego prawa urabiać według swojego widzimisię gustu rymowego dzieci robotników i chłopów polskich” (*Mickiewicz i wersyfikacja narodowa*, Warszawa 1951, s. 135).

² Por.: M. Zawodniak *Królewicz i murarz. Socrealistyczne potyczki z fantazją*, „Teksty Drugie” 1994 nr 1.

Proces dostosowywania się twórczości dla dzieci do propagandowych wymagań musiał, oczywiście, nastąpić, bo podlegały mu wszystkie dziedziny życia. Warte uwagi wydaje się jednak, że nie dokonywał się samorzutnie, również i nim starano się kierować. W połowie 1951 r. odbyło się plenum ZG ZLP poświęcone literaturze dla dzieci i młodzieży z referatem Wandy Grodzieńskiej i Seweryna Pollaka. Ubolewali w nim, że do tej pory wydano w Polsce zaledwie jedną książkę dla dzieci poświęconą postaci Stalina, ale ogólnie bronili powojennego dorobku. Całość kończyły wnioski, a wśród nich: „4. W każdym zetknięciu z dziećmi (...) naczelnym zadaniem pisarza Polski Ludowej jest wychowanie dziecka w miłości ojczyzny socjalistycznej, miłości pokoju, w entuzjazmie dla romantyki budownictwa socjalistycznego. (...) 6. Dziecko ma prawo do bajki i fantazji, humoru i dowcipu. 7. Musimy dążyć do tego, aby pojmowanie realizmu socjalistycznego nie było powierzchowne, ogólnikowe, aby utwory (...) pozbawione były jakichkolwiek cech wulgaryzacji. (...) 9. W osiągnięciu tych celów dopomoże nam zapoznanie się z literaturą Związku Radzieckiego, której wysoki poziom ideologiczny i artystyczny powinien być dla nas wzorem”³.

Literatura dla dzieci już jednak od dwu lat żeglowała w stronę socrealizmu i plenum zapewne tego nie przyspieszyło, wyrastało raczej z potrzeby narad i uchwał, tak powszechnie wówczas odczuwanej. Chociaż narzekano, że nie wszystkie – zwłaszcza starsze – autorki potrafią skierować swoją twórczość na właściwe tory, wydawnictwa i redakcje dobrze wiedziały, czego się trzymać⁴.

W 1947 r. „Płomyczek” obchodził Boże Narodzenie, pisząc o prezentach od św. Mikołaja i zamieszczając wiersz Ewy Szelburg-Zarembiny o Dzieciątku w żłobie, obchodził też Wielkanoc. W 1948 r. na Boże Narodzenie zamieszczono opowiadanie o wigilii obchodzonej w I Dywizji (z zupełnie świecką kołędą), w 1950 – opowiadanie o radości,

³ W. Grodzieńska, S. Pollak *O nową literaturę dla dzieci*, „Twórczość” 1951 nr 8. Surowsze były żądania Grzegorza Lasoty: „książki dla młodzieży (...) powinny przedstawiać całą skomplikowaną dialektykę życia, cały czuły mechanizm walki klasowej (*Literatura dla dzieci i młodzieży*, w: *Kierunek natarcia*, Warszawa 1953, s. 119). „Czuły” – bo w wersji dla dzieci?

⁴ Moje rozważania oprę na literackich materiałach zamieszczonych w rocznikach „Płomyczka” z lat stalinizmu, co wydaje się wystarczające, gdyż nie chodzi mi o przedstawienie całej twórczości dla dzieci z tego okresu, lecz tylko o zilustrowanie wpływu, jaki wywarł na nią program socrealizmu i paraleli między nią a literaturą dla dorosłych.

jaką sprawiło wigilijne drzewko dzieciom leżącym w szpitalu. Tak więc o wigilii pamiętano, ale była w coraz mniejszym stopniu świętem religijnym i rodzinnym. W 1951 r. „Płomyczek” pominął milczeniem Boże Narodzenie, przedstawiono za to noworoczną „choinkę w naszej świetlicy” – szkolnej, ale jeszcze bez Dziadka Mroza, który pojawi się, bardzo spóźniony, dopiero w 1954 r. (zresztą tylko w wierszyku o panu Zdzichu, przebijającym się za Dziadka Mroza)⁵.

Równocześnie starano się upowszechnić nowy kalendarz obywatelski – ilustrowany okładkami kolejnych numerów, a również wierszykami i opowiadaniem publikowanymi na pierwszych stronach. W roku 1952 wyglądał on następująco: nr 20 z 13 stycznia – rocznica wyzwolenia stolicy, nr 23 – piąta rocznica wyboru Bolesława Bieruta na prezydenta, nr 27 – Międzynarodowy Dzień Kobiet, nr 33 – urodziny Bieruta, nr 35 – 1 Maja, nr 36 – Wyścig Pokoju, nr 40 – Międzynarodowy Dzień Dziecka, nr 46 – Zlot Młodych Budowniczych Polski w Warszawie, nr 47 – 22 Lipca, nr 1 – początek roku szkolnego, nr 6 – Narada Przemysłowców i Nauczycieli, nr 7 – Dzień Ludowego Wojska Polskiego, nr 8 – wybory do sejmu, nr 11 – rocznica Rewolucji Październikowej, nr 14 – Barbórka, nr 16 – urodziny Stalina, nr 18 – Nowy Rok. Było więc co obchodzić i święcić; średnio co trzeci numer miał charakter okolicznościowy⁶.

„Literatura dla dzieci młodszych – pisze jej badacz – jakby wydorosła. (...) Początkujący czytelnicy z niższych klas szkoły podstawowej stawali się pełnoprawnymi uczestnikami socjalistycznego budownictwa”⁷. Istotnie, usilnie próbowano uczynić ich takimi uczestnikami, nierzadko w sposób, który wydaje się dziś niepojęty. Czasami odnosi się wrażenie, że manipulowano wrażliwością dzieci, chciano mianowicie wszczepić im pewne wyobrażenia i przekonania, które przyjmą mechanicznie, a zrozumieją ich treść dopiero później, w trakcie dalszej edukacji.

Pisarstwo dla dzieci musi być nie tylko optymistyczne, ale i pogodne. Toteż niewiele znajdowało się w nim miejsca dla wrogów klasowych

⁵ B. Olszewska (*Literatura na łamach „Płomyczka”. 1945-1980*, Opole 1996, s. 65), słusznie zauważa, że dokonując laicyzacji obrazu życia, „Płomyczek” dbał, aby nie było to rażące.

⁶ O ustaleniu się nowego kalendarza w gazetach pisze Jacek Łukasiewicz (*Pory roku – zmiana kalendarza*, w: J. Łukasiewicz *Wiersze w gazetach. 1945-1949*, Wrocław 1992).

⁷ J. Paćłowski *Literatura dla dzieci i młodzieży*, Kielce 1982, s. 156.

czy imperialistów z bombą atomową. Dziecku należy ukazywać świat w uproszczeniu i w jego konkretności; nie można więc było zachwalać Partii, bo nic by z tego nie zrozumiało. Nie mogła również w tej twórczości znaleźć wyrazu tematyka walki – zmagania klasowych czy współczesnych wojen – silnie zabarwiająca dorosłą produkcję socrealistyczną. Została zastąpiona tematem troski o pokój (często pisanego dużą literą), przewijającym się przez setki utworów. Jeśli uwzględnić te swoistości literatury dla dzieci, to przyznać trzeba, że w latach stalinizmu stała się ona uderzająco pokrewna twórczości dla dorosłych – ten sam znajdujemy w niej sposób ujęcia świata i repertuar tematów, podobnych bohaterów. Zwłaszcza w poezji te pokrewieństwa rzucają się w oczy. Socrealizm dla dzieci, uprawiany był przez panie w sile wieku, ale z wigorem Woroszylskiego czy Gaworskiego.

Warto na przykład zwrócić uwagę na wiersze krajobrazowe. W pierwszych socrealistycznych rocznikach „Płomyczka” bardzo niewiele jest takich, które przedstawiałyby krajobraz – czy to naturalny, czy urbanistyczny – jako polski. Wydawałoby się, że ukazanie piękna i różnorodności pejzaży, bogactwa dziedzictwa, różnorodności regionalnych itp. to najprostsza metoda, aby wywołać u dzieci sentyment do kraju rodzinnego; w Dwudziestoleciu stale tak robiono. Rzadko jednak jest teraz stosowana. Jako polskie, ojczyste, opisywane są przede wszystkim miasta i krajobrazy Ziem Odzyskanych: polskie są Wrocław, Szczecin, Odra⁸. Obraz Polski konstruowany jest inaczej, tak jak w poezji dla dorosłych – czyli jako ojczyzny socjalistycznej. Uwypuklone w nim zostaje nie to, co swoiście polskie, lecz to, co wypełnia nowe życie. Polska to kraj odrodzony, kraj wytężonej wielkiej pracy – zwłaszcza teren budowy – kraj ludzi szczęśliwych i dumnych ze swych dokonań. Polska to państwo ludowe, troszczące się o pomyślność swych obywateli:

Tak to coraz więcej wiosek
już lekarską ma opiekę,
tak to państwo dba o zdrowie,
o największy skarb – człowieka.

[H. Gaworski *Przyjazd ekipy*, 1952/53 nr 8⁹]

⁸ Sprawiedliwość każe dodać, że zostanie to naprawione. „Płomyczek” zacznie drukować poemacik Hanny Januszewskiej *Jak polska Pyza wędrowała*.

⁹ Wiersze dla dzieci cytuję zawsze z „Płomyczka”, podając rocznik i numer zeszytu.

Podobnie jak w poezji dla dorosłych praca i maszerowanie w pochodzie przedstawiane były w twórczości dla dzieci jako dwie sfery aktywności specjalnie socjalistycznej, radosnej, zespalającej ludzi w jeden kolektyw. Praca:

Na MDM w Warszawie
w słoneczny dzień wrześniowy
śpiewają wielkie dźwigi
radosną pieśń budowy.

[W. Domeradzki *MDM*, 1951/52 nr 1]

Spójrz dookoła, spójrz uważnie Zosiu:
dziś słońce pięknie lśni nad krajem twoim.
W słońcu się miasto odrodzone wznosi,
w słońcu twój ojciec na budowie stoi.

[H. Januszewska *Wiersz do Zosi*, 1952/53 nr 38]

Dziecięcy adresat dobrze wie, że te wielkie prace, którymi tętni ojczyzna, związane są z Planem Sześćioletnim, i tak jak inni śledzi jego dokonania. Bohaterka jednego z wierszy

Musi przybić dziś gwoździem
kalendarzyk nad stolikiem.

Noworoczny kalendarzyk,
co nas Nowym Rokiem darzy,
trzecim rokiem w Wielkim Planie
noworocznym budowaniem.

[J. Kierst *Gwoździak*, 1951/52 nr 18]

Piszący dla dzieci nie brali, zdaje się, udziału w „akcji terenowej”, w każdym razie w ich twórczości uwiecznione zostały tylko dwa z przedsięwzięć Planu Sześćioletniego, za to najważniejsze – odbudowa Warszawy i Nowa Huta.

Nad brzegami Wisły,
pod miastem Krakowem,
rośnie miasto nowe,
wstaje życie nowe.

Rosną domy, piece
ponad pół płaszczyzny.
Na pożytek ludziom,
dla szczęścia Ojczyzny.

[H. Mortkowicz-Olczakowa *Nowa Huta*, 1951/52 nr 7]

W rok później autorka opublikowała drugą, szerszą wersję swojego wiersza, gdzie była już mowa o „zaciągu zetempowskim”, który szedł do Nowej Huty, i o tym, że buduje się ona „pracą polskich ludzi/ i radzieckich maszyn”; być może sądziła, że świadomość socjalistyczna bez ustanku się pogłębia i dziesięcioletni czytelnik z 1952 r. dysponuje lepszym rozumieniem wytycznych Planu, niż miał je dziesięcioletni czytelnik z roku 1951. Zachwyty dla Nowej Huty stał się w „Płomyczku” obowiązkowy i dbano, aby go parę razy na rok odnawiać. Przez kilka kolejnych numerów przepływała prawdziwa fala wierszy i opowiadań na jej temat, potem przez jakiś czas o Nowej Hucie jakby trochę zapomniano, ale po miesiącu czy dwóch fala znów powracała.

Warszawa stanowiła stały przedmiot płomyczkowych urzeczeń. Pisywano wiersze i opowiadania również o Krakowie, Lublinie czy Gdańsku, ale wypukły one przede wszystkim lokalny ich koloryt. Warszawa była miastem wyjątkowym i zachwycającym, jakby zespałała wspaniałości socjalistycznej Polski:

Tu mieszka Bierut. Tu jest Żerań.
Mariensztat (Wisła pluszcze w dole).
Tu już trzydzieste dźwiga piętro
Pałac Nauki i Kultury.
Tu się buduje wielkie metro.
Tu MDM-u lśnią marmury.

[Cz. Janczarski *Wycieczka do Warszawy*, 1953/54 nr 2]

Warszawa olśniewała „szybkościowcami” Mokotowa i detalami odтворzonej Starówki, Łazienkami i Żeraniem, z którego wychodzą pierwsze polskie samochody osobowe, ale przede wszystkim dwiema budowami – MDM-em i Pałacem Kultury:

Już rosną w górę
potężne mury:
dźwiga się z posad
Pałac Kultury.

Dźwiga się śmiało
i szybko wzrasta
jak kwiat kamienny
na klombie miasta.

[R. Pisarski *Rośnie w Warszawie Pałac Kultury*, 1952/53 nr 15]

W dorosłej poezji Pałac Kultury bywał tematem raczej nieczęstym, ale bynajmniej nie zaniedbywanym, można powiedzieć, że i w tym wypad-

ku dzieci były w kursie. Bo przecież dla dorosłych czytelników Marian Piechal pisał:

Z dalekosiężnej
myśli odważnej
wzrasta potężne
drzewo przyjaźni.

Rośnie po wojnie,
tężeje w mury,
w przyjaźni pomnik
Pałac Kultury.

[M. Piechal *Na budowę Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie*, w: *Nowa wiosna*, 1954]

Też ładnie powiedziane i nadawałoby się do „Płomyczka”. Zastanawiające są zbieżności w tych tak krótkich tekstach: w obu rym „mury – Pałac Kultury”, i tu, i tu „rośnie”, jest jak drzewo, jest jak kwiat; nie da się jednak ukryć, że nie znany mi R. Pisarski okazał się sprawniejszy poetycko od Piechala.

Pałac Kultury to pewien szczególny, uroczysty aspekt odbudowy stolicy. Ale odbudowa ta miała również godny poety wymiar codzienny. Otwarto Państwowy Dom Towarowy:

Wszystko, czego dusza chce,
Można kupić w P.D.T.
Niecو dalej nowy dział –
kotki, które robią „miał”...
Lalki, co umieją płakać,
pajac, który lubi skakać,

[K. Szpalski, M. Załuski *W Powszechnym Domu Towarowym*, 1949/50 nr 4]

Dalej obaj autorzy wymieniali inne wspaniałe artykuły, które można znaleźć w domu towarowym. Ale przecież nie tylko umysł młodego czytelnika był w ten sposób obrabiany. W napisanej w tym samym czasie *Balladzie o Państwowym Domu Towarowym* Wiktor Woroszyłski rozrzucał nader podobny obraz obfitości i wspaniałej różnorodności oferty towarowej, jaką proponuje handel uspołeczniony (trzeba jedna przyznać, że był to chyba najbardziej głupkowaty z wierszy, które wówczas napisał):

Artykuły gospodarstwa domowego.
Porcelana i szkło.

Materiały piśmienne.

Książki. Wstążki. Wódka. Konserwy.

I szłoby się od lady do lady, i szło –
skłamałem na początku, że tydzień.

Rok. Rok okrągłutki bez przerwy.

[W. Woroszyński *Ballada o Państwowym Domu Towarowym*, w: *Smierci nie ma*, 1949]

Mały czytelnik nie wiedział chyba, że otwarcie PDT-u jest zwycięstwem w „walce o handel”, dobrze by jednak było, aby z nazwą Powszechny Dom Towarowy łączył pozytywne skojarzenia.

W „Płomyczku” panował szczególnie kult Warszawy. Łączyły się w nim z pewnością rozmaite motywacje: Warszawa była przykładem wznoszenia się kraju z wojennych ruin najbardziej trafiającym do wyobraźni, miała być też – odbudowana – miastem prawdziwie socjalistycznym, bo „życie stolicy – pochod, taniec” (J. Kierst), a ponadto większość płomyczkowych autorów mieszkała w Warszawie, była więc im najbliższa. Wydaje się, że do tego dodawał się czynnik inny. Warszawa była stolicą – więc centrum, czymś najważniejszym. „Tu mieszka Bierut”, jest sejm i KC, stąd płyną rozkazy. Kult Warszawy wyrażał afirmację świata zhierarchizowanego, wpatrzonego czujnie w oczekiwania i potrzeby centrali. Być może autorzy niezbyt to sobie uświadamiali, ale czy tego rodzaju uczucie obywatelskiego posłuszeństwa nie przebija z dwuwiersza Brzechwy: „pozdrawiamy Cię, Warszawo,/ chce Ci służyć każdy z nas”.

W wierszach poświęconych pracom Planu Sześcioletniego nie mogło naturalnie zabraknąć motywów obrazujących braterską pomoc Związku Radzieckiego.

Przez drewniany widać parkan,

jak polyka gruz koparka.

Ze swej siły ona słyńie,

To koparka – typ „Staliniec”.

[J. Kierst *Koparka*, 1951/52 nr 42]

Nie brakowało ich również w wierszach dla dorosłych, tyle że czytelnikowi dorosłemu należało sprawę wyjaśnić gruntowniej:

By węgiel ziemi wydrzeć z trzewi,

podał nam rękę Czerwony Donbas,

abyś pracować mógł jak bolszewik,

przyszedeł na „Annę” radziecki kombajn.

[A. Braun *Kombajn węglowy „Donbas”*, w: *Młodość*, 1954]

Zestawienie tych dwu strofek każe jednak przyznać poetycką przewagę Kierstowi. Braun tylko powtórzył slogany, które można było przeczytać w każdej gazecie, a papierowe metafory – górnik „wydziera węgiel”, a jeszcze „z trzewi” ziemi, „podać rękę”, „jak bolszewik” – pozbawiały jego wypowiedź wszelkiego autentyzmu, sprawiały, że pozostawała grafomańską agitką. Płomyczkowa koparka „Staliniec”¹⁰, oglądana zza płotu, naprawdę olśniewała, budziła podziw, trafiała do wyobraźni.

Ludowe święto, pochód, w którym niesione są sztandary z napisami wyrażającymi polityczną wolę pracującego ludu i radość, którą przyniósł mu nowy ustrój – to drugi aspekt socjalistycznego życia, sumiennie odnotowany przez poezję dla dzieci.

Ludzie szlachetni we wszystkich krajach
walczą o pokój nie szczędząc sił.
Dzień rozśpiewany Pierwszego Maja
niech do tej walki zapał podwaja
i swoją czerwień wlewa do żył.

[J. Brzechwa *1 Maja*, 1951/52 nr 35]

Idą mężczyźni i słońce
jak bracia, jak towarzysze.
„Warszawa walczy o pokój!”
dym z fabryk na niebie pisze.

[W. Domeradzki *Rano*, 1953/56 nr 16]

I nad placem budowy, i nad pochodem świeci słońce. Oczywiście, topos słońca jest od niepamiętnych czasów obecny w poezji dla dzieci. Czy jednak te wiersze nie za bardzo przywodzą na myśl strofę Arnolda Słuckiego:

wysoko nad nami w pochodzie
idzie słońce –
nasz towarzysz.

[*Mała kantata pierwszomajowa*, w: *Słońce nasz towarzysz*, 1951]

– czy Słucki nie starał się zbyt nachalnie wsadzić swojego czytelnika w krótkie majtki?

Jest charakterystyczne, że w produkcjach płomyczkowych dosyć długo nie pojawiał się temat kolektywizacji rolnictwa. Była mowa o POM-ach, nader pożytecznych, nawet dobroczynnych – zresztą i poezja dla

¹⁰ Koparka „Staliniec” pojawiła się też w *Początku opowieści* Brandysa, gdzie idzie „jak niezwyrodniony czołg pokoju” (Warszawa 1951, s. 341). Dla dorosłych musi być głupiej.

dorostych mówiła o nich często i serdecznie¹¹, ale o tatusiu-chłopie nie było zwykle wiadomo, czy on indywidualny, czy już spółdzielczy. W końcu jednak sprawa się wyklarowała. Choć ostrożnie: jesienią 1952 r. „Płomyczek” opublikował opowiadanie o wieśniaku, który pojechał do ZSRR z wycieczką chłopów, a potem dzielił się ze swoją nieufną wioską wrażeniami z tej podróży. „Powoli, powoli ludzie sobie przemyślą wszystko, skalkulują i zobaczą, że warto iść za dobrym przykładem”¹² – medytował. Przecież, zauważmy, nie inaczej medytował bohater przeznaczonego dla dorostych *Urodzaju Zalewskiego* (1951), chłop Ochal, który wziął udział w podobnej propagandowej wycieczce. Ale w końcu spółdzielnie produkcyjne weszły do tematów „Płomyczka” i przedstawiane były z najwyższym entuzjazmem.

W naszej spółdzielni maj zboże zieleni.
Na polach już kłosi się żyto.
A słońce przesiewa blask złotych promieni
jak chłop na chleb mąkę przez sito.

[W. Domaradzki *Zieleni się zboże*, 1952/53 nr 37

albo:

Na spółdzielczym wielkim polu
siewy ukończone,
nad spółdzielczym wielkim polem
śpiewa pieśń skworenek...

[L. Krzemieniecka *Na spółdzielczym polu*, 1952/53 nr 32]

– wzniośle. Ale też niekiedy pojawiała się tonacja ludowej burleski:

Choć wszyscy rolnicy
tak dzielni.
Tyś, Waluś, ozdobą
spółdzielni!

[R. Pisarski *Zabawa w szkolnej świetlicy*, 1952/53 nr 20]

– to z okazji dożynkowej zabawy.

¹¹ Częste nawracanie tego tematu nie pozostawało zapewne bez związku z pewnym ustępem głośnego przemówienia Jakuba Bermana *Rola i zadania pisarza socjalistycznego*: „Rola POM-ów wybiega daleko poza funkcje produkcyjne. [...] Dlatego w waszej pracy i w waszych obserwacjach tak wiele uwagi warto poświęcić właśnie POM-om, ludziom POM-u, ich dyrektorom i pracownikom, ludziom, którym klasa robotnicza powierzyła te niesłychanie odpowiedzialne i trudne posterunki” („Odrodzenie” 1950 nr 9).

¹² H. Romanowska *Dobry przykład*, 1953/54 nr 12.

W poetyckich obrazkach kołchozowych wybijał się na czoło motyw traktora – podobnie jak w poezji dla dorosłych. Gdyby zliczyć te literackie traktory w socrealizmie, zapewne okazałoby się, że jest ich niewiele mniej, niż było wówczas rzeczywistych traktorów na polskich polach. Traktor zachwycał, był ucieleśnieniem postępu, ideowo mobilizował. I ponadto był taki pracowity:

Patrz, nad polem szerokim
płyną górą obłoki.
Pod chmurkami na dole
rozciągnęło się pole,
gdzie od zorzy do zorzy
traktor orze a orze.

[M. Czerkawska *Dziewczęta i traktor*, 1951/52 nr 29]

– jest to chyba najzgrabniejszy z płomyczkowych wierszy o traktorach, a były ich dziesiątki.

W tym świecie radosnej twórczej pracy figurą centralną pozostawał – tak samo jak w literaturze dla dorosłych – oczywiście przodownik. W gruncie rzeczy był tu bez przerwy obecny i czynny. Świat społeczny w wersji „dla dzieci” składał się głównie z przodowników. Bo przecież:

Hutnik lubi swą pracę,
hutnik silne ma ręce.
Umie normy wyrobić
dwieście procent i więcej.

Podjął apel górników
podjął apel włókniarzy
i zdwojony wysiłek
chce krajowi dać w darze.

[Cz. Janczarski *Hutnik*, 1949/50 nr 34]

a górnik:

Nie żałuje rąk murarz,
drwał, co drzewo tnie w lasach,
kruszy węgiel w kopalni
dłoń górnika Apryasa.

[Cz. Janczarski *Przodownicy*, 1949/50 nr 27]

– „podjął apel”, „zdwojony wysiłek”, „procenty”, „Apryas”. Dziecko zostaje mimochodem wprowadzone nie tylko w świat oficjalnie obo-

wiążących wyobrażeń o socjalistycznej Polsce, ale też w świat oficjalnego języka. Dziecięcy czytelnik, do którego zwracał się Janczarski, zapewne nie wiedział, co to takiego „procent”. Ale wcale nie musiał, chodziło raczej o to, aby wyrobić w nim przekonanie, że im więcej procentów, tym lepiej. Ostatecznie, chociaż Apryas kruszy węgiel „dłonia”, brzmi to jednak bardziej serio niż w znanym wierszu Broniewskiego:

Niech żona zapyta: „Dlaczego
niezmęczony i taki radosny?”
Mąż odpowie: „Bom robił dla swego,
dla socjalizmu, dla wiosny.
Robiłem z rozmysłem, honornie.
kilof walił jak sto tysięcy,
325 ponad normę,
a będzie jeszcze więcej!”

[W. Broniewski *Byt określa świadomość, Nadzieja*, 1951]

Rymowanki Janczarskiego były infantylne – ale przecież dla dzieci. Broniewski – dla dorosłych – jest infantylny mimowiednie i wysila się niezdarnie, aby imitować robociarską krzepę. Jeśli jego bohater-górnik pracował rzeczywiście kilofem (a gdzie kombajn węglowy „Donbas”?), to wykonując 325% normy, może być radosny, ale raczej powinien być zmęczony. A poza tym jakim sposobem oddziaływała na niego wiosna w chodnikach kopalni? Coś to wszystko za ładne. Nie tyle byt określa świadomość, co świadomość – polityczna – usiłuje narzucić swe wymagania bytowi.

W socrealistycznych przedstawieniach świata na jednym biegunie stał pełen entuzjazmu przodownik pracy, na przeciwnym – wróg klasowy. Wspomniałem na początku, że ten drugi miał niewielkie szanse na bohatera utworów dla dzieci. Pojawiał się w nich jednak, choć rzadko. W „Płomyczku” drukowano opowiadania o grubych, nieprzyjaznych chłopach-kułakach ukrywających zboże i sklepikarzach-spekulantach, na szczęście łatwo demaskowanych, a także o białych Amerykanach znęcających się nad Murzynami albo chciwych i okrutnych kolonistach na Malajach. Nigdy jednak ten wróg klasowy nie był ukazywany jako zagrażający socjalistycznemu światu, czy też przedstawianemu w opowiadaniu jego wycinkowi; był obcy: baśniowy, gdy chodziło o Amerykę, niezrozumiały w swojej wrogości w Polsce – zawsze zrodzony jakby w taki sposób, jak rodzą się trujące grzyby w lesie. Płomyczkowi

autorzy, stosując się do rozmaitych głupot ówczesnej propagandy, dbali jednak, aby w swoich dziecięcych czytelnikach nie naruszyć poczucia bezpieczeństwa. Wróg istniał, groźny, ale naprawdę daleki:

Wyjdą znów szkodniki znane
niszczyć pola ziemniaczane,
a i wróg jest także gotów
zrzucać stonki z samolotów.

[J. Brzechwa *Stonka i Bronka*, 1951/52 nr 39]

Dziecko uzbrojone w butelkę z naftą mogło tę stonkę zlikwidować, ratując ziemniaczane zbiory. Niemniej – podstępny wróg działał. „Płomyczek” nie zapominał oczywiście o urodzinach wielkich przywódców, którzy czuwają nad bezpieczeństwem i dobrobytem dzieci. Trzeba jednak przyznać, że unikał przesady, poświęcał temu jeden wierszyk czy opowiadanie, a nie jak pisma dorosłe – całe numery. W Łazienkach:

Gdy tam się znajdziesz, pójdz za radą moją:
spójrzyj na wzgórze, zobaczysz Belweder.
Bolesław Bierut w pracy dla pokoju
przy księgach dziei tam spędza niejednen.

[L. Krzemieniecka *Pierwszy obywatel*, 1952/53 nr 33]

– dosyć to niezgrabne, pisane bez zapału i rytmu – i trudno zrozumieć związek między czytaniem „ksiąg” a obroną pokoju. Ze Stalinem poszło o wiele lepiej, bo też znacznie bardziej utarta w ówczesnej poezji była topika, którą posłużyła się autorka:

Gdzie dawniej pustynny roztaczał się kraj,
gdzie człowiek umierał bez wody,
dziś palma wyrasta, zielony lśni gaj,
owoce złociste, ogrody.
Kto poddał narodom zwycięską tę myśl?

Kto śmiało te plany poczynął,
że w sercu pustyni gaj barwi się dziś?
To myśli i plany Stalina.

[L. Krzemieniecka *O wielkim wodzu*, 1952/53 nr 16]

Wszystko to brzmi bardzo znajomo. W *Wierszach o Bolesławie Bierucie* (1952) Henryk Gaworski przedstawiał Bieruta właśnie jako filozofa, który obmyślił harmonijną konstrukcję współczesnego polskiego życia (*List kwietniowy do Towarzysza Bieruta*), a dziwaczny grafoman

Teofil Kowalczyk zarzekał się, że gdyby był dziewczyną i gdyby umiał latać jak słowik, „fruwiałabym co noc śpiewać Mu w Łazienkach” (*Piosenka ludowa*). Natomiast z wierszy mówiących o tym, że z woli Stalina zawracane są biegi rzek i pustynie zamieniane w sady, można by ułożyć sporą antologię. Krzemieniecka nie wyrwała się z pisarskich szeregów, przeciwnie, robiła, czego oczekiwano, ale była raczej powściągliwa.

Obowiązkowe ćwiczenia propagandowe obejmowały również inne tematy, którymi tętniło życie obywatelskie. Przede wszystkim nie mogło oczywiście zabraknąć utworów prozą i wierszem opiewających przyjaźń polsko-radziecką, ze szczególnym uwzględnieniem radzieckiego żołnierza-wyzwoliciela. Odezwał się „dobry Niemiec” Hanz, przepraszający za zbrodnie hitlerowców. Nie pisano o wojnie w Indochinach, ale dzieci koreańskie pojawiały się częściej niż francuskie czy bułgarskie. Szeroko popularyzowano oczywiście polskie tradycje. Nie zostali zapomniani Kopernik, Kościuszko, Chopin, Maria Curie-Skłodowska, ale obok nich pojawili się nowi bohaterowie narodowej historii: Waryński, Fornalska, Janek Krasicki, Hanka Sawicka, Bierut (zakładający w czasie wojny partię komunistyczną), Swierczewski¹³. W tych wypadkach literatura dla dzieci wyprzedzała nawet literaturę dla dorosłych, bo łatwiej machnąć pięciostronicowe opowiadanie do „Płomyczka” niż powieść, choćby szczupłą. Pisemko przynosiło też sporo utworów prozą i wierszem o nędzy, jaką przed wojną cierpieli robotnicy i chłopi, a znalazło się tu również dłuższe opowiadanie o kampanii wrześniowej, w której żołnierz chciał się bić, a oficerowie zdradzili; wyszło ono spod pióra Wojciecha Żukrowskiego, a nosiło tytuł – *Dni klęski*. Najliczniej reprezentowane były utwory o polskich żołnierzach, których szlak bojowy wiódł spod Lenino:

Do tych piasków i sosen,
do miast polskich i wiosek
najpewniejszą, najkrótszą szli drogą;
serca były jak młotem,
w sercach nieśli tęsknotę,
na bagnietach – nienawiść swym wrogom.

[J. Olech *Do Ojczyzny*, 1953/54 nr 22]

¹³ Stawali się oni bohaterami opowiadań, ale w „Płomyku”, przeznaczonym dla dzieci trochę starszych, poświęcano im również wiersze.

Przytoczony przykład znów ujawnia manipulację wyobraźnią dziecka. Z pewnością nie rozumie ono, dlaczego powiedziano, że szli „najkrótszą drogą”, dobrze jednak, by to wyrażenie zapamiętało, bo z pewnością się przyda na lekcji historii w liceum.

Przedstawiany w „Płomyczku” świat był światem zewnętrznym wobec swoich dziecięcych czytelników, był światem dorosłych. Ale w socrealistycznym zwierciadle pisemka zmieniał się zasadniczo również własny świat dziecka, ten stanowiący jego macierzyste środowisko i pole jego aktywności. Przede wszystkim rzucało się w oczy, że uległ sproletaryzowaniu. Z większości utworów nie wynikało, jaki zawód wykonują rodzice bohaterów, ale jeśli była o tym mowa, to okazywało się, że tatuś jest robotnikiem, murarzem, górnikiem, że mama wróciła z fabryki itp. W jednym z opowiadań tatuś był inżynierem – ale chodziło o sytuację szczególną: zaprosił na obiad radzieckiego inżyniera-specjalistę, który pracuje w ich zakładzie. Niekiedy mama była nauczycielką. Widoczne było, że wzorcową stawała się rodzina robotnicza. W jej codziennym życiu w żaden jednak sposób nie zaznaczały się obyczajowe tradycje środowiskowe, całkowicie panowały wzorce socjalistyczne. Z wielu opowiadań dowiadujemy się, że ojciec bohatera albo jego starszy brat jest przodownikiem, czy nawet – aby uświadomić dziecku, jakie to ważne – że jego rodzina, złożona z samych przodowników, dostaje nowe mieszkanie albo siostra-przodownica zostaje w nagrodę oddelegowana na studia. Te same pracownicze ideały zaczynają obowiązywać dziecko.

Jeden Jasio do szkoły co rano

idzie drogą przez MDM.

Lekcje zrobione, plan wykonano.

Każdy dzień szkolny jest roboczym dniem.

[L. Krzemieniecka *Piosenka szkolna*, 1952/53 nr 1]

Nie można powiedzieć, że dziecko naśladuje dorosłych, nie naśladuje, ale przyswaja sobie socjalistyczne zasady, prawdy, obyczaje. Tak więc przede wszystkim dziecko stara się, jak tatuś i mamusia, być przodownikiem pracy – w klasie. Ale wie, że chodzi nie tylko o jego macierzystą klasę, bo klasa jest częścią ogólnospołecznego życia. Bohater jednego z opowiadań, uczeń najpierw marny, ale w końcu roku szkolnego, dzięki swym wysiłkom, piątkowy: „Jest dumny i szczęśliwy. Nie

zawiódł zaufania kolegów, rodziców i narodu”¹⁴. Niekoniecznie bywało aż tak pompatycznie. Córka nauczycielki-przodownicy cichutko deklarowała w Dniu Kobiet:

Gdy dorosnę, jak ty będę pierwsza
w każdej pracy, przyrzekam to sobie.
A dziś? Wiem już: nauczę się wiersza
i starannie zadania odrobię.

[H. Bechler *Moja mama*, 1951/52 nr 27]

Jej szczerą skromność utajała tylko pęd ku przodownictwu, jaki lansował „Płomyczek”. Przodować – nie oznaczało „być najlepszym”, lecz „zdobywać”, „lecieć w przyszłość”:

My młodzi, śmiało idziemy
i śpiewamy radosne pieśni,
my w nauce dziś przodujemy,
jutro w pracy będziemy pierwsi.

[W. Michalski *Młodzi przodownicy*, 1951/52 nr 46]

A ponadto socjalistyczne dziecko płomyczkowe było skolektywizowane. Jego naturalną społeczną wspólnotę stanowiła oczywiście szkolna klasa. To niby oczywiste, bo w każdej szkole klasa staje się uczniowskim zespołem, lepiej czy gorzej zgranym, a nauczanie dziecka współżycia z klasą – więc współżycia z innymi – jest samym, w sobie celem dydaktycznym, zwłaszcza w pierwszych latach nauki. Ale socjalistyczna klasa, jaką przedstawiał „Płomyczek”, była wspólnotą ściślejszą. Mnóstwo było nowelek mówiących o klasie szkolnej, która z powodu 1 Maja czy jakiegoś innego święta podjęła zobowiązanie produkcyjne – np. posprzątanie sal lekcyjnych albo przygotowanie szkolnej gazetki. Klasa wzywała inne klasy do podjęcia współzawodnictwa w pracy. A chyba najważniejsze, że często stawała się trybunałem oceniającym postęпки uczniów, wytykającym zaniedbania, pouczającym, jak właściwie postępować. Płomyczkowe dziecko jeszcze nie należało do harcerstwa, bo tam przyjmowano – jeśli dobrze pamiętam – dzieci o rok starsze. Za to patrzyło z uwielbieniem na junaków ze Służby Polsce, umundurowanych, idących marszowym krokiem; w oczach dziecka to oni właśnie mieli reprezentować wzorzec młodych bohaterów pozytywnych współczesnego czasu.

¹⁴ St. Aleksandrzak *A ty?* „Płomyczek” 1951/52 nr 23.

Znad książek kart, zeszytów stron
wznosimy młode oczy.
Łopato, dzwoń, kilofie, dzwoń
nam w pracy rytm ochoczy.

[.....]

Wśród miejskich ulic, wiejskich dróg
niech śpiew ten się rozpostrze.
Niech tętni tupot mocnych nóg
szeregów Służby Polsce.

[W. Michałski *Służba Polsce*, 1949/50 nr 52]

W licznych wierszach „Płomyczka” pojawiała się inna jeszcze – najszersza – wspólnota – można ją nazwać międzynarodówką dziecięcą. Dziecko nie jest imperialistą, wyzyskiwaczem, podlegaczem wojennym, nie tłumi strajków i nie znęca się nad Malajem. Wszystkie dzieci chcą żyć szczęśliwie i spokojnie. A świat będzie w końcu taki, jakim zrobią go dzisiejsze dzieci:

Do nas należą przyszłe dzieje,
nic nie powstrzyma naszych kroków.
Oto nad nami promienieje
najdroższe hasło, słowo: P o k ó j.

[J. Zawadzka *Pieśń młodych*, 1951/52 nr 30]

Dziecięca międzynarodówka nie ma żadnej ideologii, ale przecież ożywają ją uczucia bliskie ideom socjalizmu. Zastąpi dorosłych na mocy naturalnej wymiany pokoleń, ale także zwycięsko rozniesie socjalizm po świecie.

Fakt, że w płomyczkowej produkcji tych lat znalazły odbicie socrealistyczne tematy i sposoby ujęcia świata, nie wymaga żadnego wytłumaczenia. Inaczej być nie mogło. Bardziej zastanawia co innego. Po pierwsze, częste występowanie w tych utworach detali, które dla dziecka muszą być niezrozumiałe – „procentów”, „Apryasów”, biednych małych Koreańczyków. Zapewne autorzy uważali, że sprawy te i pojęcia i tak do dziecka docierają – poprzez radio, plakat, zdjęcia w tygodniku ilustrowanym czy szkolną gazetkę, więc nawet jeśli niezbyt są zrozumiałe, z wychowawczego punktu widzenia dobrze będzie, gdy je sobie dziecko utrwali. Po drugie, uderzające jest pokrewieństwo, jakie zachodzi między ówczesną poezją dla dzieci i poezją dla dorosłych – pokre-

wieństwo nie tylko tematów, ale, co ważniejsze, formy i konwencji wysłowienia. A przy tym zależność jest inaczej ukierunkowana: to poezja dorosła upodobniła się do poezji dla dzieci. Nie chcę sugerować, że Woroszyński i Braun zaczęli naśladować Krzemieniecką i Pisarskiego. Wydaje się, że mechanizm był trochę inny: ponieważ program realizmu socjalistycznego niezmiernie silnie podkreślał wymóg komunikatywności, poeci sięgnęli po te wzorce, które z pewnością gwarantowały komunikatywność, wzorce wierszy z ich dzieciństwa. A że przy tym pociągał ich również bombastyczny frazes o oryginalności rodem z Majakowskiego, wyniki literackie ich starań – mocno na koniec to podkreślmy – bynajmniej nie zawsze osiągały poziom utrzymywany przez pracowitych i doświadczonych wierszopisów z „Płomyczka”.